

The background of the book cover is a detailed historical painting. It depicts a busy outdoor scene, possibly a market or a military encampment. In the foreground, a large brown horse stands on the left, facing right. To its right, a group of people in 18th-century attire are gathered. Further back, more horses and figures are visible, along with buildings in the distance. The overall style is that of a classical oil painting.

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI

NOWE
OPOWIADANIA
IMĆ PANA
WITA NARWOJA,
ROTMISTRZA
KONNEJ GWARDJI
KORONNEJ

A. D. 1764—1773

ARMORYKA

Władysław Łoziński

**Nowe opowiadania imię pana Wita Narwoja,
rotmistrza konnej gwardii koronnej
(1764 – 1773)**

Władysław Łoziński

**Nowe opowiadania
imć pana Wita Narwoja,
rotmistrza konnej gwardii koronnej
(1764 – 1773)**

**Armoryka
SANDOMIERZ 2009**

Redaktor: Brunisława (Brunia) Kot
Projekt okładki: Juliusz Susak

Tekst książki według edycji:
NOWE OPOWIADANIA
Jmć Pana Wita Narwoya Rotmistrza Konnej Gwardyi Koronnej
(1764 – 1773)
spisał Władysław Łoziński
we Lwowie, Nakładem Księgarni Gubrynowicza i Schmidta
z drukarni Wł. Łozińskiego, 1884.
Pisownię uwspółcześiono w niewielkim zakresie.

Ilustracja na okładce: Jan Piotr Norblin, *Targ na Pradze*, 1791
(licencja *public domain*),
źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Targ_na_Pradze.jpg

Copyright © 2009 by Wydawnictwo
i Księgarnia Internetowa ARMORYKA

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27–600 Sandomierz
tel (0–15) 833 21 41
e–mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978–83–7639–010–9

SERENISSIMUS

I.

A miał JPan burgrabia lwowski Pohorecki, choć na pozór chudopacholek był i dość mizerny urząd trzymał, wina stare a przednie u siebie, bo na to smakosz wielki bywał, a gdzie się na lwowskim zamku loch jakowy chłodny a głęboki zdarzył, tedy on tam nie delikwenty i gwałtowniki, ale *hungaricum* stare i zawiesiste pod areoszt sobie sadzał...

Rzecz tedy JPan burgrabia do wesolej kompanii:

— Owo teraz, panowie bracia i oficerowie, kiedyście już na mnie w ten dzień patrona mego łaskawi byli, znajcież, żem i ja z serca wam rad, gościowie mili... Mam ja tu pod jurysdykcją moją grassanta i rabownika setnego; drab to i siłacz okrutny, od zeszłego wieku *in fundo* siedzi, a teraz czas mu, aby tu gardło dał... Węgrzyn jest rodem Barabasz ten, w Krakowie żakiem był, ale nie w Jagellonicum jeno w piwnicach siedział, potem jako *excessant* po Rzeczypospolitej chadzał, wiele konfuzji i złości narobił, szlachtę wadził, rebelią wszczywał, braci rodzonych kłócił, senatorom głowę zawracał... teraz

u mnie w lochu siedzi; niechże tu staje a sprawę zda; już ja go w ten dzień solenny Waćpanom pod krygsrecht oddawam...

Że kompania już ciepłe czupryny miała, tedy ten i ów myśli, że to naprawdę o delikwencie jakim mowa, którego *poena laquei* czeka — a wszyscy oczy szeroko otwierają, aż tu pacholek wchodzi i kosz wina stawia, a każda butelka stara, sędziwa, mchem brodata, czubatym łbem ciekawie wyziera, bo słońka bożego dawno nie oglądała...

— Owo *comparens* jest złoczyńca ów *praedictus*! Tedy bierzcie go, niech gardło da, ale i wy jemu gardła dajcie, bo jakim Pohorecki, wart tego cale...

Wszyscy tedy w śmiech serdeczny na to rozwiązane *enigma*, a JPan Pohorecki mówi dalej:

— Ale ze szkła podłego pić go nie będziecie, bo to by despekt był, aby na tak mizernym wózku taki pan jechał, jeno ze srebra szczerzego, i to z tego oto świdra, aby ten likwor szlachetny do góry nie szedł, ale na dół, co znaczy: nie do głowy a do serca, i czoła nie chmurzył, jeno affekta braterskie rozgrzewał...

A był ten świder nie co innego, jeno puchar srebrny, złotem misternie pleciony, jak wąż kręcony, a takowym kształtem po staremu kuty, że figurę świdra prezentował, a zamiast podstawki wierutny nawet świderek miał, tak, że na stole postawić go nie sposób było, ale wświdrować go było potrzeba.

Pocznie się tedy admiracją i oblektament wielki, tak z wina, jak i z onego pucharu, każdy go rad oglądać, a każdemu zda się, że kiedy pełny, tedy piękniejszy.

JPan porucznik Zachariasz Łada Zawejda trzy razy go oglądał, zawsze przed lustracją taką po brzeg go nalawszy, bo (mówił) „próżny kielich oglądać, i zdrożna i niebezpieczna jest, jako iż z tego głowa boli i od suchości takowej humory w człowieku rebelię szkodliwą czynią”. Tak go z bliska i gruntownie spenetrowawszy, Zawejda rzecze:

— Wiele admiracji tu słyszałem, ale w admiracji nie było racji!... A chcecie wiedzieć, jakowa racja jest świdra tego, i po

co go ów sztukmistrz tak mądrze urządził? Owoż wiedzieć macie, że ten świder nie tylko symbolem jest głębokiego sentymentu serc szlacheckich, ale taki w tem sekret leży, że ten tylko mistrz jest, kto trzy takie puchary wypiwszy, czwarty pełnusięńki świderkiem tym w stół zakręci, ani kropelki nawet nie uroniwszy z niego.

Rzekłszy to Zawejda, ku podziwieniu kompanii całej puchar ten po same brzegi nappełnił, dłonią go z góry ujął, na stół postawił i tak zręcznie świderkiem wkręcił, że się ani kropla wina nie przelała. Dopieroż ten i ów także próbować sobie, ale nikt sztuki nie dokazał, a JPan porucznik Zawejda nuż kompanię na przekwinty brać a strofować, aby wodą sztuki doświadczali a nie szlachetnym likworem, bo go już i tak sporo na stół wylali...

Szedł tedy świder ów kolejną między biesiadniki ale już próżny, a każdy chwali i koncept zabawny i przedziwną robotę sztukmistrza, bo były na tym pucharze kowane rozmaite figury i floresy, a wszystko z misternością wielką...

Rzecz pan Zawejda do kompanii: — Kiedy ten kielich w podziwieniu sobie mamy, a każdy go chwali, to mi pozwólcie, panowie bracia i mili kamradowie, że wam tu pokrótce opowiem historię wierną jednego przedziwnego kielicha, a to z narracji śp. ojca mojego, namiestnika w husarskiej chorągwi JMPana Michała Potockiego, niegdy starosty Krasnostawskiego, i z tego, co sam później słyszałem i widziałem.

II.

Dużo ja już kielichów i pucharów widziałem, ale nie czyniąc despektu temu oto świdrowi JMPana Pohoreckiego, takiego z was żaden nie widział, jaki ja widziałem. Jaki pan taki kram, jaki jeździec taki koń, jaki rycerz taka i szabla, tedy nie dziw, że kędy szlachcic amator wina prawy i piwnica zasobna, tam i *vitra gloriosa* bywają, a przednich pucharów od święta i od wielkiej parady nie brak.

Owo kto z Waćpanów nie słyszał o JMPanu Sanguszcze, ordynacie ostrógskim, który był Wielki Bibosz Litewski, albo o JMPanu kasztelanie Zawichoskim, co był Bibosz nad Bibosze i jakoby Arcybibosz w całej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? U wszystkich tych panów bywałem i pijałem, a daj mi Boże tyle lat i zdrowia jeszcze, ile razy ów sławny puchar pana krajczego z Bąkowej góry, zwany *Corda fidelium*, pod tym wąsem moim się znajdował...

Pucharów pysznych lub przeróżnej ucieśnej figury widywałem tedy sporo w moim życiu; pijałem z rogów, trąb, z kielichów szklanych, bukłaków, z kuflów, ananasów, waltorni, łykaczów, susłów, żurawi, welkomów i widerkomów, z portugalskich pistoletów, z jungferskich spódniczek, i z innych instrumentów wszelakiego rodzaju, nie mówiąc już nic o trzewieczkach przeróżnych gładkich Marianeczek i Zosieczek — ale to wszystko furda przed kielichem Sapieżyńskim! To był puchar nad puchary, król nad wszystkie polskie kielichy — i nie darmo zwał się też *Serenissimus*!

Trzymał ten *Serenissimus* setną miarę, mniejszą trochę od onego Krajczyńskiego *Corda fidelium*, ale zawsze potężnego tchu trzeba było, aby duszkiem go wychylić. Szczerozłoty cały był, augszpurski, a robota takiej przedziwnej misterności, że w admiracji go wszyscy mieli. Nie darmo też mówiono, że jakiś sławny kunsztmistrz niemiecki pięć lat nad nim pracował, a kiedy skończył, oślepl biedny Niemczysko. Prawda bo i to, że kto ów puchar dobrze zgruntował, i co na nim wszystko było, odczytał i obejrzał, temu już i Nowe Ateny na nic się nie zdały, bo już wszelkie ciekawości znał *perfecte*. Były tam figury najmisterniejsze i wyobrażenia mężów sławnych, i *curiosa* i *jacosa* i *sacra* i *profana*, i historia bożka Bachusa i gody w Kannie Galilejskiej. Nie pytać już nawet, co tam było, a raczej pytać, czego tam ów sztukmistrz nie wsadził? Dokoła zaś był ten puchar drogimi kamieniami wykładany, a były to kamienie najprzedniejszej wody i wyobrażać miały kolory win

1 Najjaśniejszy.

przeróżnych. Tedy były tam i żółtawe brylanty, i topazy i rubiny...

Tak wyglądał *Serenissimus*. Ale nie dla tego był on *Serenissimus*, że od złota i klejnotów świecił, bo i żydowski pajak także sobie strojny być może, ale z innej ważniejszej racji, albowiem był on przez trzech monarchów uczczony, na godność dostojną wyniesiony, i przywileje miał swoje królewskie. A jak to się stało, to według opowieści pana ojca mego powtarzam:

Było to anno Domini 1700, kiedy król August z rycerskimi imprezami się nosił, a szwedzka wojna już w sercu i głowie mu była. Owoż opowiadał pan ojciec mój, że wielki wówczas obóz był pod Brzeżanami w Trybuchowcach, dokąd i on z chorągwią swoją husarską się ściągnął.

Było tam mnogo koronnego wojska i Litwy; z wojskami swymi stanęli i J. O. wojewoda Jabłonowski, hetman wielki koronny i wojewoda wileński, wielki hetman litewski, i p. Szczęsny Potocki, hetman polny koronny i mnóstwo panów senatorów z hufcami swoimi. Król Jegomość August II wojsko swe także przywiódł; co najprzedniejszego żołnierza 30.000 stawiając w pole; a były to piękne regimenty, zbrojne i strojne, jak mało jaka armia; chłop w chłopu w chędogich moderunkach, sam lud szumny i obrotny w żołnierskim rzemiośle.

Czekano samego króla Jegomości w obozie, a gońce były od niego, że już w drodze jest i rychło przed zgromadzonym rycerstwem stanie. Któż z was nie wie, że król August biesiadę lubił, kompanii wesołej nigdy krzyw nie był, z kielichem dobrze się znał i mało komu prym dał przed sobą, kiedy pił; choć dyssymulant wielki bywał, i nigdy po nim nikt tego nie poznał, że miarę przebrał w szlachetnym trunku.

Insza biesiada w komnacie pałacowej a insza bywa w obozie; kto tego nie wie, niech w pole idzie między towarzysze, a przekona się, że tu i fantazja bystrzej nosi i głowa więcej może, bo kto się rezolwował krwi nie litować swojej, ten

i wina nie pożałuje. A już za Sasa najbardziej, bo kiedy pito choć się nie bito, co wtedy dopiero, kiedy bić się miano?...

Owo JM. pan wojewoda wileński Sapieha, który podówczas nie był jeszcze malkontentem i adwersarzem króla Jegomości, znacznie przedtem wiedząc, że August w obozie będzie a gościem o każdego z hetmanów zawadzi, wysłał do rezydencji swojej po ów puchar sławny i misterny, którego przedziwną figurę opisałem, a że czas krótki był, tedy litewscy Tatarowie, co w wojsku byli, w ulak, to jest rozstawnymi końmi po puchar skoczyli, a że ulak pod srogim rygorem szedł, więc piorunem kielich był w obozie, dobrze przedtem jeszcze, nim o królu Jegomości gońce były, że się zbliża..

Kiedy tak króla czekano, a hetmańskie obozy gotowe już były na przyjęcie Najjaśniejszego gościa, przybiega nagle oficer saski do hetmana Jabłonowskiego z posłaniem, jako król Jegomość w Rawie, kilka mil ode Lwowa się znajduje, ale dalej ruszyć nie może, albowiem nagle i niespodzianie, bez wszelkiego awiza, spadł mu tam gość rzadki i dostojny, a gościem tym nie kto inny jest, jeno sam Car Jegomość, Piotr! Zamiast tedy do obozu jechać, król w Rawie tak potężnego gościa podejmować musi, i p.p. hetmanów prosi, aby dla większego splendoru i uczczenia tak sławnego monarchy co żywo przybywali do Rawy.

Tak wielka a niespodziewana nowina znaczny wywołała rumor w obozie, a p.p. hetmani i co najdostojniejsza szlachta w lot na koń siedli, biorąc z sobą tylko półtora tysiąca najwyborniejszej jazdy dla orszaku; i w kawalkacie tej znajdował się właśnie pan ojciec mój.

A z tem nagłym przybyciem cara Piotra tak się rzecz miała, że kiedy car bawiąc w Wiedniu u Jego Mości cesarza rzymskiego Leopolda, o rebelii i niespokojnościach różnych w Moskwie się dowiedział, natychmiast do państwa swego pospieszył. Jechał bez wszelkiej parady, i bez wystawy monarszej się obchodził, bo nawet kolaski nie miał, jeno teleżkę z najętymi końmi, a takich dziesięć telizek to i cała jego kawalkata.

Opowiadał mi pan ojciec, że gdy do Rawy się zbliżali, śmiech wielki ich zebrał, kiedy ujrzeli na polach kampa ment żydowski, bo aby dworom obom rum uczynić w tak nędznej mieścinie, żydów wyrzucić musiano, a ci tedy wielkim obozem na polu się rozłożyli. Cały rynek w Rawie pokryty był pysznymi namiotami, które przytykały do mizernych domostw żydowskich, a w tych namiotach i lichych izbach mieszkali obaj monarchowie i dwory ich całe.

Ojciec mój wtedy dobrze sławnego cara oglądać mógł, a było też i na co z podziwieniem patrzeć, bo już o monarsze tym w całym świecie chrześcijańskim głośno było, a o jego peregrynacjach po różnych dworach i miastach najcudowniejsze czyniono narracje, tak że go wszędy jako *monstrum monarchorum* okrzyczano.

Niepokaźny był i nie tak wyglądał, jak go sobie imaginacja pana ojca mego wymalowała. Na monarchę nie wyglądał; w szarym, bardzo mizernym i wytartym kubraczku z biczkiem w ręku na lustracje wojsk saskich wyjeżdżał; a koniuszy p. hetmana polnego Potockiego, nie znając go a chudzinę takiego widząc przed sobą, potracił go był nawet koniem, z czego omal wielkiego gwałtu i nieszczęścia nie było, bo car Jegomość biczkiem przeparzył koniuszego, a koniuszy szabli nań dobył, a gdyby go w czas nie poznano, byłyby go ciury obozowe zasiekły szablami.

Cały tydzień Car Jegomość i król August w Rawie bawili, a nigdy przedtem nie widziało i nigdy potem widzieć już pewnie nie będzie to nikczemne miasteczko takowych festynów i lustracji i biesiad i igrzysk przeróżnych rycerskich. Obaj monarchowie wyprawiali ucztę po ucztach, a hetmani znowu kolejno podejmowali ich w swoich namiotach w kole co najprzedniejszego rycerstwa i Ichmość p.p. senatorów...

Owo tak przyszła kolej i na pana wojewodę wileńskiego Sapiechę — ten tedy, kiedy wino podano, a miał z sobą pan wojewoda najszlachetniejsze wina i węgierskie i zamorskie, ów puchar swój przesławny familijny napelniwszy, na klęcz-

kach zdrowie obu monarchów wypił, i królowi Augustowi go podał. Król zaraz z niego zdrowie Cara JMci pił, a Car Jegomość znowu komplement takiż sam królowi uczynił, poczem znowu obaj zdrowie rycerstwa Korony i Litwy i saskiego oręża wypili, a zawsze duszkiem z onego pucharu.

Tak król Jegomość jak i car Piotr piękności i misternej robocie pucharu dosyć nadziwować się nie mogli, wizerunki i figury na nim kształtnie cięte oglądali, sentencje mądre z pogańskich filozofów czytali — a podając go sobie kolejno, z wesołą i serdeczną ochotą przez cały czas zeń pili. Aż król August mówi:

— Puchar ten wasz panie wojewodo, nie tylko że bogaty i pełen misternego jest kunsztu, ale w nim jakoby *vis magica* leży, jakowaś wdzięczność taka, że trunkowi i smaku i słodkości dodaje; a to nie wiem czy to sztukmistrza, co go robił, jest sprawa, czy też gospodarskiego serca *arcanum*.

Skłonił się do stóp króla Jegomości Sapieha, za taki komplement łaskawy dziękując, a tu i car Jegomość rzecze:

— Prawdę mówi mój korol Awgust (bo tak króla ciągle zwał) zaczarował swój kielich susid mój, pan wojewoda, bo nie pamiętam już, kiedy mi wino tak smakowało, jako dziś, kiedy je z tego kielicha piję.

A zwał Car JM. „sąsiadem” Sapiechę tak samo jak pana hetmana Jabłonowskiego, bo obaj koło Białejcerkwi włości mieli.

Po takich słowach kiedy pić już przestano, pan wojewoda na węgryzinka skinął, a ten z pięknem, srebrzystym, turkusami sypanem puzdrem przybiegł i panu je podał. Wziął więc p. wojewoda puchar ów i w puzdro go zamknąwszy rzecze:

— Kiedy taki splendor spadł dzisiejszego dnia na puchar ten, że rozweselił serca dwóch monarchów sławnych i symbolem niegodnym był ich wzajemnych ku sobie affektów, tedy ten kielich już od momentu tego *Serenissimus* jest, i już go się nie tkną usta moje, chyba kiedy w domu moim *summa solenitas* przypadnie, i to tylko na zdrowie Majestatu!

— Niechże się tedy tak zwie, jak rzekłeś — mówi król August — daję mu tytuł *Serenissimus*, a gdyby u was Polaków wszystko nie elekcją szło, tobym go królem mianował nad wszystkie kielichy.

JMPan wojewoda malborski, Prebendowski, który z królem jako konsyliarz przyboczny przyjechał, ozwie się na to żartobliwie:

— Najj. Panie, tedy chyba diploma wystawić i pieczęć dać panu wojewodzie *in aeternam rei memoriam*?

Wszyscy na te słowa p. wojewody Prebendowskiego śmiać się poczęli, a król i car także, ale jako że w każdej wesolej kompanii i na biesiadzie ochoczej między żartem a prawdą wąska bywa miedza, tedy król Jegomość zwraca się do adiutanta swego, generała grafa Flemminga, i mówi:

— Flemming, przypomnij mi to jutro, co tu Prebendowski mówił...

Poczem wesoła ochota przeciągnęła się dalej, a mój pan ojciec, który z saskimi gardekurami straż honorową u namiotu trzymał, opowiadał mi, że obaj monarchowie w wesołości swojej wszystkim hetmanom i senatorom pole dali, w uciechowości żartownych konceptów prym wiodąc między kompanią całą. Król August, jako wiadomą jest rzeczą, że siłacz był okrutny, Herkules tego wieku, talary jednym palcem w trąbki jakoby papier na stole zwijał, kubki w dłoni jak wosk gniótł, jedną ręką stół z całkowitą ciężką zastawą dźwigał, i inne takie *mirabilia* zdumionym biesiadnikom z siły swojej dużej prezentował. A potem zaś w ochocie serdecznej królowi przodku nie dając, Car Jegomość dragoński kocioł do namiotu wnieść sobie kazał, i na tarabanie owym popis swój czynił, werble, fergatrunki i generałmarsze wybijając, a wszystko z wielką sprawnością i ku niemałej admiracji panów polskich i saskich...

Miała zaś owo ochocie tej taka być przyczyna, że obie *Serenissimae Majestates* w alianse ze sobą weszły, i planty w ścisłej konfidencyi na Szweda i o inne *politica* ułożyły, tedy

obaj tak radzi sobie byli i w takim przednim humorze czas w kompanii trawili.

Jakoś w trzeci dzień po owej biesiadzie, kiedy car Jegomość w dalszą drogę przez Litwę ku Moskwie a król August ku Lwowu się wybierali, przyszedł niespodzianie do p. wojewody wileńskiego Sapiehy generał graf Flemming i z kancelaryi królewskiej pergamin z pieczęciami mu przyniósł. Był zaś ten dokument przez obie *Serenissimae Majestates*, tak króla Augusta jak cara Piotra, wystawiony i podpisany, a *formaliter solemniterque* stanowił, że „jako puchar JMPana Wojewody zaszczyt taki miał, że w pamiętnej dobie serca obu monarchów nie tylko radował ale i ku sobie affektem szczerym pociągał, tedy mu obie *Majestates* tytuł *Serenissimi* dają *in aeternam rei memoriam* tego radosnego a niespodzianego spotkania swego i zawartej w Rawie przyjaźni, i po wieczyste czasy stanowią i rozkazują, jako puchar ten tylko przy straży honorowej dobywany być ma, która to straż monarsze saluta-cje robić mu jest powinna, a to jest: z hauptwachu trzy razy wołać, broń skwerować, sztandar chylić i potrójny werbel w kotły uderzać”...

Dokument ten pan wojewoda wileński do owego srebrzystego puzdra, w którym puchar *Serenissimus* spoczywał, złożyć kazał, i od tego czasu między klejnoty najdroższe skarbcza domowego liczył, a nawet misternie rzeźbiony kredens dlań z osobna ustawił.

W kilka lat później po owej rawskiej historii, z której tu za panem ojcem moim wierną opowieść czynię, rzuciły fata pana wojewodę wileńskiego w przeciwny obóz i adwersarzem króla Jegomości a wielkim adherentem szwedzkiego Karola XII zrobiły. Rozpoczęły się niespokojności i wojna wybuchła, a rycerski monarcha szwedzki, w męstwie i animuszu bohater nad bohaterzy wszelkie, jako lew srogi padł na potężnych nieprzyjaciół swoich, fortuny wojennej jakiś czas dziwnie zażywając.

Owoż kiedy król ten młody, w kunszcie wojennym i zapalczywości rycerskiej fantazji całemu światu chrześcijańskiemu i pogańskiemu także *ter quaterque* sławny, na Cara Jegomości i na ziemie jego się wyprawiał, tedy Litwą idąc, JMPana wojewodę Sapiehę jako malkontenta a swego alianta odwiedził i trzecim monarchą był, co w pucharze tym przednim i w winie wojewodzińskim upodobanie znalazł, choć pan to trzeźwy był i wodę czystą nad wszelkie trunki szlachetne przekładał.

Tu nocleg odprawiwszy kiedy winem z tego puchara się pokrzepił, pan wojewoda Sapieha mu rzecze: